

1.8.46.

PROTOKOŁ PRZESEUCHANIA SWIADKA

=====

114
116

Warszawa, dnia 22 marca 1946r. Sędzia Sledczy Okręgowy II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie Alicja Germaszowa, deleg. do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania oraz znaczenia przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k. poczem świadek zeznał co następuje: ~~Zakxxx~~

Imię i nazwisko - Bronisława Mazurkiewicz / Data urodzenia - 28.8.1910 / Imiona rodziców - Piotr i Barbina / Zajęcie - pielęgniarka / Wykształcenie - szkoła powszechna / Miejsce zamieszkania - Instytut Radowy im. Curie Skłodowskiej, ul. Wawelska 15 / Wyznanie - rz. kat / Karalność - niekarana /

Pracowałam od 10 lat jako pielęgniarka w Instytucie Radowym im. Curie Skłodowskiej. W czasie Powstania znajdowałam się jak zwykle w Instytucie. Od początku Powstania dzielnica znajdowała się w rękach niemieckich, dochodził do nas tylko odgłosy walk, toczących się w pobliżu. Na terenie naszego Instytutu Powstańców nie było, oraz żadne walki tu się nie toczyły. 5/VII 1944r o godz. 12 w połud. na teren Instytutu wtargnęli od strony Pola Mokotowskiego żołnierze niemieccy w ilości kilkudziesięciu. Początkowo wpadli do t. budynku Naukowego, który znajduje się od strony Pola Mokotowskiego. W budynku tym było około 20 osób, częściowo osoby z personelu Instytutu i ich rodziny, częściowo osoby, które tam przypadkowo się schroniły. Widziałam z okna budynku szpitalnego, w którym się znajdowałam, jak wszystkich z budynku naukowego wyprowadzono na podwórze, następnie mężczyzn ustawiono pod ścianą i miano ich rozstrzelać z nastawionych w ich kierunku karabinów maszynowych, jednak w skutek interwencji jednego z oficerów do tego nie doszło, wszystkich natomiast mężczyzn, kobiety i dzieci wyprowadzono pod konwojem na pole w kierunku Zieleniaka. Następnie żołnierze wpadli do gmachu szpitalnego, byli to wszystko Ukraińcy i wszyscy pijani. W tym czasie ciężko chorzy i ranni znajdowali się na parterze gmachu, zniesieni przez personel Instytutu, ciężko chorzy zaś, inne siostry znajdujące się w szpitalu - w suterenie. Łącznie w szpitalu znajdowało się około 90 chorych (mężczyźni, kobiety) cały personel lekarski i pomocniczy szpitala z rodzinami oraz kilka osób, które przypadkowo tu się schroniły. Kilkudziesięciu "Ukraińców" z rozpylaaczami wpadło od razu do sutereny, kazali wszystkim podnieść ręce do góry i rozpoczęli brutalną rewizję, przeszukiwali kieszenie, torebki, zabierali pieniądze, biżuterię, zegarki. Gdy u jednej z chorych znalaziono ukryty pierścionek za podszewką u torebki, jeden z Ukraińców już ją miał zastrzelić, tylko na nasze prośby odstąpił od tego zamiaru. Następnie kazali wszystkim zejść na podwórze z podniesionymi rękoma. Ustawiono wszystkich mężczyzn, kobiety

115
117

dzieci trójkami. Wszystko to odbywało się niesłychanie brutalnie, wśród krzyków, poszturchiwań, bezładnej strzelaniny, a gdy jeden z mężczyzn, brat jednej z chorych (nazwiska nie znam) stanął nie tak, jak tego żądano, Ukraińcy kazali mu patrzeć się na numer i strzelił mu w głowę z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu. Wreszcie jeden z oficerów dał rozkaz "nastawiajcie kulomioty", jednak inny oficer kazał wszystkim wyjść na ulicę. Wyprowadzono ich w kierunku Zieleniaka. Na terenie szpitala pozostało około 90 chorych (mężczyzn i kobiet) i 8 osób z personelu szpitala. Teraz rozpoczęła się masowa grabież i rozbijanie dobytku szpitalnego. Ukraińcy demolowali wszystko co napotkali na drodze. Rozbijali stoły, krzesła, szafy, drzwi, niszczyli narzędzia lekarskie, pozabierali zapakowane walizy chorych i personelu, zapasy żywności ze szpitalni wynieśli, częściowo je zabrali a częściowo zniszczyli jak np. worki z cukrem rozpruli i wysypali ich zawartość, stojące z konfiturami tłuści. Rozbili aptekę szpitalną, wypili spirytus, eter, denaturat. To działo się przez cały dzień 5/VIII i noc następną. Myśmy wszyscy siedzieli częściowo na parterze, częściowo w suterenie. W nocy zaczęły się gwałty kobiet. Jedna z pielęgniarek (nieżyjąca dziś J. [redacted] G. [redacted]) została zgwałcona przez Ukraińca publicznie na korytarzu, ja sama to widziałam. Inną z pielęgniarek zamknięto w osobnej piwnicy i przez całą noc żołnierze pojedynczo lub jednocześnie paru tam wchodziłi. Słyszałam jak się wzajemnie nawoływali by tam pójść i opowiadali swoje wrażenia. Poza tym została zgwałcona publicznie chora, nieżyjąca dziś A. [redacted] L. [redacted], gdy usiłowała się bronić, oficer ukraiński ją zbił. Następnie publicznie przy chorych została zgwałcona jeszcze jedna z sióstr i 2 ciężko chore leżące na podłodze w suterenie. Podpalono wreszcie bibliotekę Instytutu, wpadł wtedy jeden z oficerów i ze słowami "jeszcze niema rozkazu" kazał pożar ugasić. W ciągu dnia 6/VIII działo się to rano, wciąż przychodzili nowi żołnierze, pili wódkę, robili rewizje zabierali kosztowniejsze rzeczy, które jeszcze się znalazły. 6/VIII po południu wpadł oficer z rozkazem po rosyjsku "wszystko zabijać i palić". Pobiegł na parter i tam zaczął strzelać, następnie wpadł zabijając jednego z mężczyzn i raniąc paru innych, wpadł do sutereny i zaczął tu strzelać z rewolweru. Jednocześnie zaczęto podpalać budynek szpitalny, żołnierze zrzucali do okna sutereny kawałki zapalanej zlanej spirytusem waty.

Na tym protokół zakończono (przerwano) z powodu spóźnionej pory.

Odczytano.

/-/B. Mazurkiewicz

p.o. Sędzia /-/A. Germaszowa.

Warszawa, dnia 10 kwietnia 1946r. Ciąg dalszy.

Sutereny zaczęły się palić. Jednocześnie b. silnie palił się parter naszego gmachu, dym coraz więcej dusił, słychać było ryk ognia. Jedna z ciężko chorych Janina Wojciechowska, która znajdowała się na parterze na łóżku leżąc zezołgała się do nas do sutereny z opaloną nogą. Opowiedziała, że Ukraińcy

podpalili pod nią materace na łóżku, to samo zrobili i z innymi obłożnie chorymi, leżącymi na parterze. My wszyscy, znajdujący się w suterenie, wobec wstrząsającego pożaru, chcieliśmy wychodzić z gmachu. Jednak wszystkie drzwi prowadzące z gmachu na podwórze były obstawione przez Ukraińców z karabinami gotowymi do strzału i nikogo nie wypuszczano. Jednakże kilku osobom udało się wymknąć, w tej liczbie pielęgniarka J. G., chora Biernacka z siostrą, Ginferowa i inne. Wszystkie te osoby dotychczas nie dały znaku życia. Przy tym uciekło kilkunastu mężczyzn, spuszczając się na sznurkach zrobionych z ręczników. O nich dotąd brak wiadomości. My reszta (kobiety i 4 ^{mężczyźni} ~~mężczyźni~~) osób znajdujących się w suterenie w ilości 60 osób, ukryliśmy się w kotłowni, gdzie mimo wielkiego żaru, można było jeszcze wytrzymać. Część osób ukryła się w kominach. Siedzieliśmy tu wszyscy starając się, by nas nie było słychać na zewnątrz, żywiłiśmy się tylko sucharami, które niektóre z chorych miały przy sobie. Tak trwało przez parę dni. 9 czy 10. VIII. zajrzeli znowu przez okno do suterenu Ukraińcy, usłyszeliśmy słowa po rosyjsku "patrz Wania, jeszcze żyją", poczem usłyszeliśmy znowu wzmagaający się szum ognia, tak jakby od nowego podpalenia. Nadmieniam, że gmach Instytutu palił się b. powoli i niecałkowicie z powodu żel-betonowej konstrukcji. W dalszym ciągu siedzieliśmy ukryci w kotłowni. W nocy od czasu do czasu gotowałam dla wszystkich zupy. W tym okresie słyszeliśmy często dochodzące ze skweru Marii Curie Skłodowskiej (przy samym gmachu Instytutu) błagalne głosy Poleków "darujcie życie" i t.p. krzyki, płacz dzieci, i wciąż następujące po tym strzały. Wyglądało to, że na tymże skwerze odbywają się masowe egzekucje. Często przez okno, skąd było widać skrawek podwórza, widzieliśmy jak żołnierze niemieccy prowadzili przeważnie pojedynczo młode dziewczęta. Ze schodów gmachu dobiegały błagalne prośby tychże dziewcząt o wypuszczenie ich. Tak działo się do dn. 19/VIII. 19.8. do suterenu naszej zajrzał przez okno Ukraińiec w mundurze oficera niemieckiego i zapytał, co tu jest, gdy odpowiedzieliśmy, że jest to szpital, kazał wszystkim wtedy opuścić gmach. Wszystkie kobiety wtedy wyszły, mężczyźni pozostali w ukryciu. Wśród kobiet znajdowały się 3 ciężko chore, nie mogące chodzić. Jedną z nich wyniosłam do ogrodu, gdy wróciłam po dwie pozostałe zobaczyłam, że ów oficer zabił je leżące na materacach. W tej chwili pościel-materace znajdujące się w suterenie, zaczęły się palić, sądzę, że ów oficer musiał oblać wszystko benzyną. Następnie przyszli jeszcze jacyś inni mężczyźni cywilni z banką spirytusu czy benzyny i na rozkaz owego oficera wszystko obłali raz jeszcze. Nam kazali wszystkim usiąść w ogrodzie na ziemi, oficer powiedział wtedy, że będziemy zabite, jako chore, a więc niepotrzebne. Ja wtedy podeszłam do oficera i powiedziałam, że tu znajduje się wiele osób z personelu szpitalnego, nie tylko chore. Oficer wtedy obejrzał dokumenty moje i paru innych osób. Po jakimś czasie ustawiono nas trójkami i wyprowadzono pod konwojem Ukraińców ul. Wawelską do Grójeckiej i na Zieleniak. Jedną z chorych musiałam wraz z

innymi osobami nieść na kocu. Na ul. "awelskiej" jeden z Ukraińców kazał ją zostawić na ziemi, odchodząc widziałam jak odrazu ją zabił wystrzałem z rewolweru, po tym oblał spirytusem i podpalił. Gdy przybyliśmy na Zieleniak znajdowała się tam już grupa ludzi stojących pod murem okalającym plac. Było tu również ogromnie dużo Ukraińców. Ukraińcy z naszego konwoju pozwolili nam zdrowym, uprzednio wylegitymowanym, sianką odejść od chorych i połączyć się z ową grupą ludzi stojących pod murem. Odeszliśmy 4 pielęgniarki i trojgiem dzieci. Resztę osób w dalszym ciągu trójkami zaprowadzono do budynku częściowo spalonego, gdzie dawniej mieściła się szkoła. Stamtąd dochodziły do nas krzyki i strzały. Po pół godzinie wyszła stamtąd jedna z chorych (nazwiska nie znam) Instytutu, która jako Ukrainka została zwolniona stamtąd. Opowiedziała nam, że w tym budynku rozstrzelano wszystkie sprowadzone tam chore. Prowadzono je po trzy na próg jednego z pokoi, tu jeden z Ukraińców strzelał z rewolweru do każdej z nich w tył głowy. Tego samego dnia wieczorem Ukraińcy zabrali paru mężczyzn z Zieleniaka do roboty do szkoły. Mężczyźni ci (nazwiska nie znam) opowiadali po powrocie, że Ukraińcy kazali im ułożyć znajdujące się tam kilkadziesiąt ciał zabitych kobiet w jeden stos na skonstruowany specjalnie z żelaznych sztab - ruszt, następnie ciała te oblać spirytusem i podpalić. Widziałam sama wychodzące kłęby dymu z budynku szkolnego. Następnego dnia po południu wraz z całą grupą ludzi z Zieleniaka znalazłam się w obozie w Pruszkowie. Stąd wysłano mnie z transportem, w Piotrkowie uciekłam. Pracowałam następnie w szpitalu w Częstochowie, gdzie odnalazł mnie mój jeden z chorych z Instytutu i prosił, by z nim udać się do Warszawy i odszukać ciało jego żony. W początku listopada 1944r. znalazłam się zatem w Warszawie w Instytucie Radowym. Tu widziałam w gmachu w suterenie, na parterze i na pierwszym piętrze łącznie około 30 trupów ludzkich. Były to same kobiety ze śladami spalenizny. Przeważnie leżały na łóżkach żelaznych (które się nie spaliły), w szeregu wypadkach osobno czaszka, osobno ręce i nogi i t.p. Według położenia łóżek orientowałam się co do osób chorych i ich nazwisk. W ten sposób wskazałam poszukującemu wraz ze mną mężowi miejsce - gdzie znajdowała się jego chora żona, Janina Wojciechowska. Poza tym w ten sam sposób rozpoznałam chorą Paulinę Molin, Suchocką, i inne, których nazwisk w tej chwili nie pamiętam. Spośród chorych, które zostały rozstrzelane w budynku szkolnym na Zieleniaku, przypominam sobie następujące nazwiska: Maria Mańko, Stefania Dydyńska, [REDAKTOWANE] I [REDAKTOWANE], Niedzielska, Gałka Stefania, więcej w tej chwili nie pamiętam, łącznie było tam około 50 chorych Instytutu. W marcu lub kwietniu 1945r. na terenie Instytutu była przeprowadzona ekshumacja przy udziale Polskiego Czerwonego Krzyża. Byłam przy niej obecna. Z budynku naukowego z poszczególnych pokoi zabrano kilkanaście ciał ludzkich, częściowo spalonych, oraz ogromną ilość spalonych szczątków, ludzkich. Z gmachu Instytutu zabrano te wszystkie trupy, które widziałam tam będąc w listopadzie 1944r. Ciała wtedy pochowano w zbiorowej mogile koło kościoła św.

Jakuba. Co do wypadków w czasie Powstania na terenie Instytutu mogę zeznać Antoni Borowiecki, dozorca Instytutu (Wawelska 15), Czesław Stefański, syn palacza Instytutu (Głogera 1), którzy znajdowali się na terenie Instytutu do dn. 3.X.1944r., Jadwiga ~~Kowalska~~ Kowalska, Apolonia Kania, Barcikowska Aleksandra, pracownice Instytutu, które wyszły ze mną z Instytutu (adresów nie znam) oraz dr. Józef Laskowski (obecnie zamieszkały w Łodzi) oraz dyr. Instytutu dr. Łukaszczyk (obecnie zam. w Krakowie) którzy wyszli z Instytutu dn. 5.8.44r. Na żądanie mogę wskazać i inne nazwiska. Nadmieniam, że dr. Laskowski oraz dyr. Łukaszczyk w maju r.b. sprowadzą się do Warszawy w związku z uruchomieniem części Instytutu.

Odczytano.

/-/B. Mazurkiewicz.

Za zgodność: